

NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

ERICA SPINDLER



ZABIĆ JANE

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

**ERICA
SPINDLER
ZABIĆ JANE**

Przełożył
Krzysztof Puławski



Tytuł oryginału:
See Jane Die

Pierwsze wydanie:
MIRA Books, 2004

Opracowanie graficzne okładki:
Robert Dąbrowski

Redaktor prowadzący:
Grażyna Ordega

Korekta:
Władysław Ordega

© 2004 by Erica Spindler

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2005, 2008, 2011

Powieść ukazała się poprzednio pod tytułem *Pętla*.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeX[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8373-9

PROLOG

Piątek, 13 marca 1987 r.
Lake Ray Hubbard
Dallas, Teksas

Serce piętnastoletniej Jane Killian waliło z wysiłku, gdy unosiła się na wodzie. Promienie słońca, które odbijały się od gładkiej powierzchni, całkowicie ją oślepiały. Kiedy na moment na lazurowym niebie pojawiła się niewielka chmurka, Jane zmrużyła oczy.

Spojrzała w stronę brzegu i z triumfem pomachała ręką. Jej o dwa lata starsza przyrodnia siostra, Stacy, podpuściła ją, żeby popływała w lodowatej wodzie, a zarozumiali kumple, którzy też wybrali się na węgry, dołożyli swoje, kręcąc z powątpiewaniem głowami i drażniąc się z Jane.

Więc podjęła wyzwanie, a nawet wypłynęła za przystań, za kawałek wcinającego się w wodę lądu, który odgradzał część pływacką jeziora od akwenu przeznaczonego dla łodzi.

Stacy nie tylko była starsza, lecz również mocniej zbudowana, silniejsza i szybsza. Jane należała raczej do

gatunku moli książkowych i marzycieli – co siostra tak lubiła wyśmiewać.

No i popatrz, pomyślała Jane. Kto jest słabszy? Kto się przestraszył?

Kiedy usłyszała hałas silnika, odwróciła głowę. Na pustym jeziorze pojawiła się duża, elegancka motorówka. Płynęła w jej stronę. Jane uniosła raz jeszcze ramię, żeby zasygnalizować swoją obecność.

Łódź skręciła, przez chwilę jakby się wahała, a potem zawróciła w jej kierunku.

Jane poczuła, jak serce skoczyło jej do gardła. Zamachała gwałtownie.

Motorówka nie zatrzymała się, nie skręciła. Jakby ktoś specjalnie chciał na nią najechać.

Przerażona spojrzała na brzeg i dostrzegła, że Stacy i jej przyjaciele podskakują, wymachując rękami. Pewnie też krzyczeli.

Motorówka była coraz bliżej.

Jane zrozumiała, że ktoś chce ją zabić.

Wydała z siebie pełen przerażenia wrzask, który zagłuszył hałas silnika. Przed oczami miała kadłub łodzi. Po chwili nie widziała już nic innego.

Przerażenie nagle ustąpiło. Poczowała śrubę silnika na ciele i pogrzyżyła się we wszechogarniającym bólu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Niedziela, 19 października 2003 r.
Dallas, Teksas*

Jane obudziła się gwałtownie. Światło monitora mru-gało w ciemnym pokoju. Zamknęła na chwilę oczy, a potem otworzyła je i uniosła głowę, która wydała jej się zbyt ciężka. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że zasnęła w pracowni wideo, gdzie przygotowywała jeden ze swoich wywiadów na mającą się wkrótce odbyć wystawę „Części lalek”.

– Jane? Nic ci nie jest?

Obróciła się. Ian, za którego wyszła przed niecałym rokiem, stał w drzwiach pracowni. Spojrzała na niego, czując jednocześnie miłość, zdziwienie, wręcz niedowierzenie. Wciąż nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że doktor Ian Westbrook – elegancki, czarujący, z urodą Jamesa Bonda – pokochał właśnie ją.

Jane zmarszczyła brwi, widząc jego minę.

– Krzyczałam, prawda?

Ian skinął głową.

– Bardzo się o ciebie martwię.

Ona też się martwiła. W ciągu ostatnich paru tygodni trzy razy budziła się z krzykiem. Nie z powodu koszmarów. To nie były sny, ale zupełnie realne wspomnienie. Wspomnienie dnia, który zmienił całe jej życie. Dnia, kiedy to z ładnej, towarzyskiej i szczęśliwej nastolatki zmieniła się w coś w rodzaju współczesnego, żeńskiego odpowiednika Quasimoda.

– Opowiesz mi o tym?

– To samo co zawsze. Motorówka w szaleńczym pędzie najeżdża na dziewczynę. Śruba niszczy jej połowę twarzy wraz z okiem i prawie odcina głowę, jednak dziewczynie udaje się przeżyć. Kapitan łodzi pozostaje nieuchwytny, a policja uznaje całe zdarzenie za wypadek. Koniec bajki.

Tyle że w jej snach kapitan motorówki zatacza pętlę, żeby przejechać ją raz jeszcze.

A wtedy ona budzi się z krzykiem.

– Zapomniałaś o happy endzie – dodał Ian. – Dziewczynie nie tylko udaje się przeżyć, ale odnosi wspaniałą sukces. Po latach bolesnych operacji plastycznych, po tym, jak musiała znosić zdziwione spojrzenia obcych ludzi, ich szepty...

Ich litość. Ich pełne przerażenia miny, kiedy widzieli jej twarz.

– A potem poznaje wspaniałego lekarza – podjęła Jane. – Zakochują się w sobie i żyją długo i szczęśliwie. To brzmi jak scenariusz jakiegoś kiepskiego wyciskacza łez, prawda? Coś dla kanału Romantica.

Podszedł do niej, pomógł wstać i wziął ją w ramiona. Poczula zimne, nocne powietrze. Kiedy potarła policzkiem o sweter Iana, zrozumiała, że był na dworze.

– Przy mnie nie musisz udawać, Jane. Jestem twoim mężem.

– Ale właśnie to umiem robić najlepiej.

– Nie, nieprawda. – Uśmiechnął się.

Jane też uśmiechnęła się do niego. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że kocha go coraz bardziej.

– Czyżby chodziło ci o sekret panien na wydaniu z Dallas? O to, o czym nawet się nie myśli w przyzwoitym towarzystwie?

– Właśnie o to mi chodzi – odparł.

– Cieszę się, bo to mój ulubiony temat. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Ian spoważniał i popatrzył jej w oczy.

– Nigdy nie byłeś typową panną na wydaniu.

– A kim? Narzeczoną Frankensteina?

Zmarszczył brwi.

– Znowu o tym mówisz?

– Przepraszam, ale trudno mi się od tego wyzwolić.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Gdybym chciał ożenić się z lalką Barbie, pewnie bym sobie jakąś znalazł. Ale zakochałem się w tobie.

– Jane milczała, kiedy dotknął jej policzka. – Zwyciężyłaś. Jesteś znacznie silniejsza, niż przypuszczasz.

Jego wiara sprawiła, że poczuła się jak oszustka. Jak mogła pokonać przeszłość, kiedy wciąż dręczyły ją koszmarne wspomnienia tego, co się stało?

Przycisnęła twarz do jego piersi. To była jej opoka, jej serce. I miłość, której wcześniej bała się szukać.

– To pewnie z powodu dziecka – szepnął po chwili.

– To dlatego wszystko do ciebie wraca. Te koszmary...

Właśnie wczoraj lekarz potwierdził to, czego domyślała się już od paru tygodni. Była w drugim miesiącu ciąży.

– Ale czuję się świetnie – zaprotestowała. – Nie mam ani porannych mdłości, ani nie czuję się zmęczona. No i przecież chcieliśmy mieć dziecko.

– Oczywiście, ale początek ciąży to trudny okres. Twoje hormony wariują. Na przykład poziom HCG we krwi podwaja się co parę dni, a to potrwa jeszcze z miesiąc. Poza tym, mimo całej radości, która się z tym wiąże, dziecko oznacza poważne zmiany.

Ian mówił rozsądnie i Jane znajdowała w tym jakąś pociechę. Wciąż jednak nie była przekonana, że to właśnie ciąża wywołuje w niej ten niepokój, chociaż sama nie wiedziała dlaczego.

Jakby domyślił się, co chodzi jej po głowie, bo pochylił się w jej stronę i powiedział:

– Zaufaj mi. Jestem lekarzem.

Uśmiechnęła się lekko.

– Ale chirurgiem plastycznym, a nie ginekologiem czy psychiatrą.

– Nie potrzeba ci psychiatry, kochanie. Ale jeśli mi nie wierzysz, możesz zadzwonić do Dave’a Nasha. Zobaczysz, że potwierdzi to, co powiedziałem.

Doktor Dave Nash pracował w szpitalu jako psycholog, a przy okazji doradzał policji z Dallas. Był też najbliższym kumplem Jane. Przyjaźnili się od szkoły średniej. Dave wytrwał przy niej, kiedy inni uznali ją za trędowatą. Zabierał ją na potańcówki, a nawet na bal z okazji zakończenia szkoły, kiedy inni chłopcy woleli trzymać się od niej z daleka. Doradzał jej we wszystkim, opowiadał dowcipy i pomagał, kiedy to było konieczne. Po skończeniu szkoły próbowali nawet ze sobą chodzić, ale oboje czuli, że przyjaźń zdecydowanie bardziej im odpowiada.

Znacznie trudniej byłoby jej przeżyć te wszystkie lata po wypadku bez Dave’a.

Może naprawdę powinna do niego zadzwonić.

Jane przytuliła się policzkiem do piersi męża.

- Która godzina?
- Trochę po dziesiątej. Jako przyszła matka powinnaś już być w łóżku.

Aż się zarumieniła, słysząc te słowa. Zawsze chciała zostać matką, chociaż wydawało jej się, że to nigdy nie nastąpi. Teraz też jeszcze nie do końca to do niej dotarło i każde przypomnienie sprawiało jej przyjemność.

Czy to możliwe, że spadło na nią tyle szczęścia?

- Może zaparzę ci rumianek – zaproponował. – To ci pomoże zasnąć.

Jane skinęła głową i choć niechętnie, ale wysunęła się z jego ramion. Sięgnęła, by wyjąć kasetę z wywiadem i wyłączyć sprzęt.

- Jak ci idzie praca nad tym filmem? – spytał Ian, gasząc światło w pracowni wideo.

Przeszli do głównej części atelier.

- Dobrze, chociaż wystawa coraz bliżej.
- Cieszysz się?
- Coś ty! Jestem przerażona.
- Nie musisz się bać. – Wyprowadził ją z przestronnego pokoju i znowu zgasił światło. Weszli kręconymi schodami do części mieszkalnej budynku. – Wszyscy cię będą podziwiał. I słusznie.

– Ciekawe, na czym opierasz swoje przypuszczenia.

– Po prostu znam tę artystkę. Jest genialna.

Jane zaśmiała się. Mąż posadził ją na wielkiej kanapie, pochylił się i lekko pocałował w usta.

- Zaraz wracam.
- Wypuść Rangera z klatki – zawołała za nim. Chodziło jej o ich trzyletniego skundlonego retrievera.
- Słyszałam, jak skamle.
- To chyba największe dziecko w całym Teksasie.
- Jesteś zazdrosny? – zaczęła się z nim drażnić.

– Pewnie, że tak – powiedział poważnie, chociaż w jego oczach zalśniły wesołe iskierki. – Drapiesz go za uchem znacznie częściej niż mnie.

Po chwili Ranger wyskoczył z kuchni. Był niezwykle brzydki, ale za to bardzo inteligentny. Jane wzięła go ze schroniska, kiedy był jeszcze szczeniakiem. Prawdę mówiąc, wybrała go dlatego, iż wiedziała, że nikt inny tego nie zrobi. Przy rozmiarach i usposobieniu retrievera, maści spaniela i w dodatku paru cętkach typowych dla dalmatyńczyków, stanowił jedyną w swoim rodzaju mieszankę.

Pies zatrzymał się przy Jane i położył wielki łeb na jej kolanach. Pogłaskała go po łbie i jedwabście gładkich uszach, a Ranger aż pokazał białka oczu, tak mu było przyjemnie.

– No i co ty na to? – zwróciła się do zwierzaka, myśląc o sennych koszmarach, które powoli niszczyły jej poczucie bezpieczeństwa. – Czy to z powodu dziecka zrobiłam się taka nerwowa? Czy jest może jakaś inna przyczyna?

Ranger zaskomlał w odpowiedzi, a Jane pochyliła się i wtuliła twarz w psi łeb.

– Może jednak zadzwonić do Dave’a? Co ty na to?

Dostrzegła swoje odbicie w szkatulce z lusterkiem, stojącej na stoliku. Było trochę zniekształcone z powodu kąta nachylenia lusterka i skośnych brzegów.

Trochę zniekształcone. To właściwe słowa, pomyślała. Nigdy nie była w stanie patrzeć na siebie inaczej, chociaż dla większości ludzi była zwykłą, dosyć atrakcyjną, ciemnowłosą kobietą. Niektórzy zwróciliby być może uwagę na długą, cienką bliznę, która biegła wzdłuż jej policzka, a nawet uznali, że jest po jakimś liftingu albo czymś w tym rodzaju. A najlepsi obserwatorzy

mogliby dostrzec, że jej ładne, brązowe oczy odbijają światło w nieco inny sposób, ale zapewne nie zaprzętałiby sobie tym głowy.

Jednak ona patrzyła na siebie w zupełnie inny sposób. Ze wszystkich sił starała się nie widzieć w lustrze potwornie okaleczonej nastolatki, która nosiła specjalną opaskę na oku, by ukryć okropny, pusty oczodół.

Kolejne operacje plastyczne powoli przywracały jej dawny wygląd, a zrobiona na specjalne zamówienie proteza zastąpiła oko. Ale nie istniała taka gałąź medycyny, która potrafiłaby sprawić, żeby Jane wróciła na dawne miejsce wśród swych rówieśników. Dożywotnio skazana była, by patrzeć na świat inaczej, wiedząc przy tym, że świat też odbiera ją jako inną i dziwną, żeby nie powiedzieć – dziwaczną.

Beztraska, pewna siebie dziewczyna, którą była tamtego marcowego poranka, zniknęła gdzieś na zawsze.

Nie było już powrotu do przeszłości. Ale Jane nie chciała do niej wrócić, nawet gdyby mogła. W ten sposób zmieniłaby cały swój sposób patrzenia na świat i ludzi. A wówczas przestałaby istnieć jako artystka Cameo, jak sygnowała swoje prace.

Nie miałyby prawdopodobnie nic ważnego do powiedzenia.

– Przygotowałem już dla nas herbatę – powiedział Ian, wracając z dwoma kubkami. Postawił je na podkładkach, szturchnął opornego Rangera, żeby się posunął, i usiadł przy żonie.

Przez chwilę w ciszy pili ziołową herbatę. Jane zauważyła, że mąż spogląda w stronę zegara, więc też skierowała tam wzrok. Aż jęknęła.

– Do licha, już po północy!

– Niemożliwe. – Zamrugał, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom. – Cholera, jutro będzie ciężko.

– Już jest jutro – zauważyła, wtuliwszy się w jego bok. – Przynajmniej nabierzemy wprawy, jeśli idzie o nocne karmienia.

Poczuła, że mąż się uśmiechnął.

– Jeśli z tego powodu będziesz miała mniejsze wyrzuty...

Znowu umilkli. Ian pierwszy zdecydował się przerwać ciszę.

– Kiedy powiesz Stacy o dziecku?

Na wspomnienie siostry zagryzła nerwowo wargi i poczuła dziwny chłód. Chciała się jeszcze mocniej przytulić do Iana, ale odsunął się od niej i spojrzał jej w oczy.

– Naprawdę się ucieszysz. Zobaczysz.

– Mam nadzieję. Tyle że teraz...

Teraz mam wszystko, czego pragnie moja siostra.

Co gorsza, to Stacy pierwsza chodziła z Ianem.

Jane zrobiło się jej żal. Chciałaby zmienić przeszłość, poznać Iana w innych okolicznościach. Co prawda Stacy chodziła z nim bardzo krótko, ale Jane czuła się trochę tak, jakby ukradła go siostrze.

Przypomniała sobie moment, kiedy ona i Ian powiedzieli Stacy, że chcą się pobrać. Stała przed nimi, jasnowłosa i wysoka niczym skandynawska wojowniczka. Ale wcale nie była tak silna, na jaką wyglądała. Jej mina zdradzała wszystko. Stacy czuła się zraniona i upokorzona.

Bardzo zależało jej na Ianie. Może nawet bardziej niż bardzo.

Ian uścisnął ramię żony.

– Wiem, że to nie jest łatwe, ale chyba najwyższy

czas zapomnieć o przeszłości – powiedział. – Powinnyście przynajmniej spróbować.

Ojciec Stacy pracował w policji i został zabity na służbie, kiedy miała zaledwie trzy miesiące. Jej matka wyszła ponownie za mąż i zaszła w ciążę zaraz po tym, jak powiedziała sakramentalne tak.

Urodziła się Jane. I chociaż ojciec zawsze traktował Stacy jak własną córkę i nigdy żadnej z nich nie faworyzował, to jednak jego snobistyczna rodzina z Highland Park nie ukrywała swoich sympatii. Dotyczyło to zwłaszcza jego matki, która rządziła niepodzielnie wśród najbliższych. Jane pamiętała, jak babka powtarzała, że płynie w niej „dobra krew”. Myślała, że spali się wtedy ze wstydu, zwłaszcza jeśli była przy tym Stacy.

Było im łatwiej, kiedy rodzice jeszcze żyli, bo Stacy nie potrzebowała wtedy wsparcia babki Killian. Mogła ją ignorować. Ale kiedy sześć lat temu oboje zmarli, ojciec na zawał, a wkrótce potem matka z powodu wylewu, Jane i Stacy zostały same. Mogły liczyć tylko na siebie i na babkę.

Oczywiście teraz siostra miała sto powodów, żeby zniechęcić Jane. Choćby to, że odziedziczyła po zmarłej przed rokiem babce większą część majątku Killianów.

Stacy nie dostała nic. A przecież ojciec Jane był również jej ojcem, chociaż nie biologicznym.

Gdybyśmy tylko mogły o tym zapomnieć! – pomyślała Jane, żałując, że nie jest z siostrą tak blisko, jak to zwykle bywa w rodzinie. Gdyby tylko wpadła na to, jak do niej dotrzeć! – zastanawiała się nie wiedzieć który już raz. Kiedy zaproponowała Stacy, że da jej połowę majątku, siostra tylko wpadła w złość. Wiedziała, że babka jej nie kochała. Nie przyjęłaby od niej nawet centa.

- Przestań – powiedział delikatnie Ian.
- Słucham?
- Przestań winić siebie za to, co zrobiła twoja babka.
- Wydaje ci się, że właśnie o tym myślałam?

Ian potrząsnął głową i zaśmiał się cicho.

– Wcale mi się nie wydaje. Ja to wiem. Znam wszystkie twoje sekrety, kochanie.

- Wszystkie?
- Oczywiście.
- I jak zamierzasz wykorzystać tę wiedzę?

Pochylił się w jej stronę tak bardzo, że niemal dotknął ustami jej warg.

- Sama zobaczysz.

Dopiero później, kiedy Ian zasnął u jej boku, Jane uświadomiła sobie, że nie spytała go, dlaczego wychodził tak późno na dwór.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).